

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

NR 11  
(1790)  
2012

# rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LISTOPAD ● CENA 2 ZŁ



## Łączność z Tymi, którzy Pomarli

W pierwsze listopadowe dni – Święto Wszystkich Świętych i Zaduszki – odżywa w nas łączność z tymi, którzy pomarli: idziemy na cmentarze, wspominamy ich, wspominamy czasy, kiedy byli razem z nami. Mijamy uroczyście przystrojone groby, czytamy napisy wyryte w kamieniu i proste, pisane na drewnianych tabliczkach i krzyżach. Wszystkie mówią to samo: żył, odeszedł, pożegnał nas, zgasł...

Oddajemy się smutnym wspomnieniom i w takim nastroju często trudno nam dostrzec, że napisy te są bardzo dalekie od prawd naszej wiary. Oni tak naprawdę nie umarli, lecz żyją. Od nas na zawsze nie odeszli, lecz przeszli do innego życia i na nas czekają. Nie pożegnali nas na zawsze, lecz czują się nadal związani i za nas się modlą. Życie ich nie zgasło, tylko osiągnęło pełnię i trwa – szczęśliwe i nieśmiertelne.

Pierwsi chrześcijanie mówili o zmarłym człowieku, że zasnął w Panu. Zasnął, a więc żyje i kiedyś się obudzi wraz z nami.

Dzień, w którym odwiedzamy groby, zwykle nazywa się Świętem Zmarłych, a przecież jest to Święto Żywych, bo odwiedzając groby jesteśmy razem z nimi i razem tworzymy jedną społeczność, której fundamentem jest Jezus Chrystus, Bóg – Człowiek, który umarł i zmartwychwstał.

Zapalamy na mogiłach światła, kładziemy żywe kwiaty. Żywe kwiaty i światło oznaczają życie. Oni



żyją w innym świecie – w świecie, do którego droga prowadzi przez miłość człowieka do człowieka, bo to jest największe przykazanie, które dał nam Zbawiciel, Jezus Chrystus.

## Cmentarz Wojskowy na Powązkach

Powązki Wojskowe w Warszawie są w naszym kraju raczej słabo znane. Jeszcze starsze osoby sporo o nich wiedzą, natomiast średnie i młode pokolenie – raczej niewiele; dla nich jest to zwykły cmentarz.

Nekropolia ta powstała jeszcze przed r. 1920, a więc przed wojną polsko-bolszewicką. Początkowo chowano tu żołnierzy armii rosyjskiej. Polegli w boju żołnierze z 1920 r. leżą w mogiłach pod betonowymi krzyżami. Ich groby mieszczą się na rozległej przestrzeni, na lewo od Alei Głównej. Na prawo zaś, w wielkim sarkofagu pochowano sprowadzone w 1951 r. z Berlina szczątki Juliana Marchlewskiego. To on 30 lat temu miał przejąć władzę w Polsce po zajęciu jej przez bolszewików.



Warszawa. Cmentarz Wojskowy na Powązkach, kwatera „Zośka”

W latach między pierwszą a drugą wojną światową na wojskowym cmentarzu pochowano

zasłużonych oficerów Wojska Polskiego, uczestników przewrotu majowego (z obu stron barykady) i ostatnich powstańców styczniowych. Po wybuchu II wojny światowej swoje kwatery urządzili tu Niemcy – poległych chowali od strony ul. Powązkowskiej. Równocześnie odbywały się pogrzeby żołnierzy Armii Krajowej (Informacje zaczerpnięto z GW., 18.03.2011).

Pierwszy brzozywy krzyż postawiono na grobie Janka Bytnara „Rudego” w słynnej kwaterze „Zośka”. Potem brzozywe krzyże stworzyły charakterystyczne oznaczenie tej kwatery.

Po wojnie obok mogił żołnierzy pojawiły się pomniki komunistycznych prominentów. W czasach stalinowskich na tzw. łącz-

# Na zaduszki

Kiedy w te dni palą się smutne, chybotliwe światełka, powracamy pamięcią do zmarłych. Ożywają oni w płomykach listopadowego wieczoru i toczą wielki milczący dialog z naszymi myślami. Są zawsze od nas mądrzejsi o swoją śmierć, choć przypominają nam się we wciąż nie wyschniętych strumieniach życia, w jakichś scenach i obrazach ze zbyt już zawikłaną chronologią, a jednak nadal realnych, wypełnionych trwaniem i spiętych mocno z pulsującą materią życia.

Dni poświęcone pamięci zmarłych to wielkie doroczne święta odprawiane ku ich czci. Terminy tych świąt wyznaczone zostały przez Kościół. W 835 r. papież Jan XI ustanowił uroczystość Wszystkich Świętych (1 listopada) ku czci zmarłych świętych – już zbawionych – i to zarówno świętych wyniesionych na ołtarze, jak i tych nikomu nie znanych. Przeszło sto lat później w 998 r. ustanowiony został w Kościele (dzięki św. Odilonowi, opatowi benedyktynów w Cluny) Dzień Zaduszny (2 listopada), dzień nabożeństw i modłów w intencji wszystkich zmarłych.

W całej Polsce, 1 i 2 listopada wszystkie cmentarze odwiedza-

ją niezliczone rzesze ludzi. W tych dniach, na grobach tonących w kwiatach płoną znicze. Obyczaj polski nakazuje zapalić światło także na mogiłach zapomnianych, opuszczonych, takich, których nie odwiedza już nikt bliski.

1 i 2 listopada są w Polsce także dniami pamięci narodowej. Płoną więc znicze w cmentarnych kwaterach żołnierskich, na grobach powstańców, na bezimiennych – tak licznych w Polsce – polnych i leśnych mogiłach żołnierskich, na miejscach straceń, przy tablicach pamiątkowych poświęconych pamięci poległych i zabitych we wszystkich wojnach.

Obchody zaduszne są tak stare jak ludzkość. Pamięć o zmarłych stanowi wartość dla wszystkich ludzi na całym świecie. W przeszłości należały one do najważniejszych świąt i odprawiano je wiele razy do roku. Towarzyszyły im zawsze obrzędy kultowe, modły i ofiary. Do istoty zaduszkowych obrzędów od wieków należały dwa główne elementy – „karmienie dusz” i „palenie ogni”. Sensem tych poczynań była głęboka wiara w istnienie duszy i życia pozagrobowego.

Polskie zaduszki, niezwykle obchody święta zmarłych, są niejako przedłużeniem uroczystości zaduszkowych odprawianych przez naszych przodków. Zaduszkowym obchodom kościelnym towarzyszyły bowiem przez całe stulecia, różne, starsze niż chrześcijaństwo i chrześcijańskie uroczystości wierzenia, zwyczajnie i obrzędy, zwłaszcza obrzędy ludowe. Te dawne wierzenia i praktyki spleły się w niezwykłą całość z religijnymi obchodami Kościoła.

W czasach Adama Mickiewicza, w XIX wieku obrzęd zaduszny zwany Dziadami (ku czci zmarłych antenatów – czyli dziadów), z przywoły-

cd. na str. 6

ce (na skraju Wojskowych Powązek) potajemnie grzebano straconych więźniów politycznych, m.in. gen. Emila Fieldorfa „Nila” i mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Ich groby są tylko symboliczne, gdyż ciała nie odnaleziono. Podobnie jak zmarłego w moskiewskim więzieniu gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”.

To na tym cmentarzu postawiono pomnik katyński (który swego czasu w tajemniczy sposób zniknął i następnie został odnaleziony).

Pochowano tu wiele osobistości z dziedziny kultury, sztuki, polityki, m.in. takie osoby, jak: płk. AK Jan Szypowski „Leśnik” (w powstaniu warszawskim własnoręcznie rozbroił „Goliata”), Jacek Kuroń, płk. Ryszard Kukliński, Jacek Kaczmarski (słynny bard „Solidarności”), Lucjan Kydryński, Stanisław Jopek i wielu innych.



### Warszawskie Powązki

Słynne zabytkowe stare Powązki w Warszawie. Co roku, w listopadowe święto zmarłych, odbywają się tu kwesty na rzecz ratowania zabytkowych pomników. W kwestach biorą udział – co stało się już warszawską tradycją – znani i lubiani aktorzy. W ubiegłym roku o datki prosił też zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” w swoich ludowych, pięknych strojach.

# Pierwsza Komunia św. w Bukownie

W dniu 20 maja br. o godz. 10.30, w parafii polskokatolickiej w Bukownie rozpoczęła się Msza św., podczas której dziewiętnaścioro dzieci przystąpiło do Pierwszej Komunii św.



Moment Pierwszej Komunii św. – tę chwilę pamięta się przez całe życie



Ks. inf. Antoni Norman wręcza dzieciom pierwszokomunijne pamiątki

Uroczystej Mszy św. przewodniczył ks. inf. Antoni Norman, Administrator Diecezji Krakowsko – Częstochowskiej Kościoła Polskokatolickiego w RP, który jest również proboszczem parafii w Bukownie.

Stonieczna i ciepła pogoda sprawiła, że od wczesnych godzin rannych przed kościołem zaczęli gromadzić się parafianie, a przede wszystkim rodzice, dziadkowie, rodzice chrzestni pierwszokomunijnych dzieci i zaproszeni na tę piękną uroczystość goście. Cała uroczystość filmowana była przez Telewizję Polską TVP pr. 2 (emisję uroczystości oglądać już można było w TV, w ogólnopolskim programie pt. „Msza św. z Bukowna”, 25 maja br.).

O godz. 10.30 do zgromadzonych przed kościołem dzieci

pierwszokomunijnych, ich rodziców, rodziców chrzestnych, dziadków i gości przybył procesjonalnie Proboszcz Parafii, który wszystkich serdecznie powitał, pobłogosławił dzieci i po-

ra zostaje w pamięci przez całe życie.



Przed kościołem w Bukownie. Dzieci pierwszokomunijne oczekują na przybycie Ks. Proboszcza

święcił wodą święconą. Błogosławieństwa dzieciom udzielili również ich rodzice i rodzice chrzestni. Po wejściu do świątyni przedstawicielka rodziców poprosiła Księdza Proboszcza o udzielenie dzieciom I Komunii św. – była to wyjątkowa dla dzieci i wszystkich zgromadzonych w kościele chwila.

Dzieci pierwszokomunijne oraz ich rodzice czynnie uczestniczyli we Mszy św. przez czytania mszalne, psalm responsoryjny, modlitwę powszechną, dary ofiarne, wiersze i podziękowania. Najpiękniejszy moment – przystąpienie dzieci do Pierwszej Komunii św.. – to chwila wyjątkowa, któ-

ra zostaje w pamięci przez całe życie.

Na zakończenie dzieci podziękowały Ks. Proboszczowi i swoim rodzicom za trud wychowania i przygotowania do Pierwszej Komunii św. Ksiądz Proboszcz zaś podziękował Panu Bogu za tak piękny dzień i wszystkim zgromadzonym w świątyni za udział w tej podniosłej uroczystości i utrwalenie jej na nagraniu telewizyjnym.

Wspólne zdjęcia dzieci z Księdzem Proboszczem przed głównym ołtarzem świątyni oraz na stopniach przed kościołem zakończyły tę przepiękną uroczystość.

**Bartosz Norman**

Wspólne zdjęcie dzieci przed ołtarzem w świątyni...



... i ze swoim Księdzem Proboszczem (z pamiątkowymi obrazkami)



## Ks. Fryderyk Lachmayr

Po internowaniu bpa J. Padewskiego ster rządów kościelnych na początku marca 1943 r. znalazł się z konieczności w rękach już ks. F. Lachmayra, wieloletniego wykładowcy i rektora Seminarium Duchownego w Krakowie, który nie miał specjalnego doświadczenia w kierowaniu Kościołem. Stała się on jednak wraz z członkami Rady Kościoła utrzymać jedność organizacyjną parafii, co nie było łatwe w owym niezwykle trudnym okresie. Rządy te ks. F. Lachmayr sprawował do czasu swego wyjazdu, w sierpniu 1944 r., do Czech, skąd powrócił dopiero po dwóch latach. W okresie okupacji oddał on Kościołowi ogromne usługi, okazując czynną pomoc społeczeństwu polskiemu.

Głównie dzięki jego zabiegom i poświęceniu wstrzymano likwidację PNKK, zezwalając na dalszą działalność religijną. Wielu księży i członków rad parafialnych ominęły w ten sposób więzienia i obozy koncentracyjne.

Jak wynika z zachowanych dokumentów (m. in. z uzasadnienia wniosku prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Warszawie z siedzibą w Łodzi o zaniechanie śledztwa przeciwko ks. F. Lachmayrowi), był to człowiek prawy, szczerze oddany Kościołowi, dla ratowania którego zgodził się nawet na przyjęcie w 1940 r. dowodu niemieckiego. Dzięki temu uratował on „szereg osób, narażając swoją osobę, m.in. ks. (Edwarda Narbutta) – Narbuttowicza z więzienia na Zamku w Lublinie, ks. (Jerzego) Czerwińskiego z Majdanka, ks. (Antoniego) Kafła z obozu k. Zamościa, niejaką Jarzynową z Łagiewników k. Krakowa, od śmierci przez rozstrzelanie. Ponadto uratował szereg osób przed wywiezieniem do Prus, rejestrując je fikcyjnie jako zatrudnione w urzęd-

cd. na str. 6

dzie biskupim w Krakowie, m.in. Fiikowiczową i Kowalikównę. Księża, jak i wierni, uważali Lachmayra (...) za Polaka, dopuszczając go nawet do tajemnic organizacji konspiracyjnych”.

PNKK w wyniku drugiej wojny światowej i okupacji niemieckiej poniósł poważne straty osobowe i materialne. Liczba wiernych, ofiar okupacji, jest trudna do ustalenia. Stwierdzono natomiast, że PNKK stracił ogółem 28 procent księży. Oto ich nazwiska: ks. Stanisław Kostka Brzozowski, proboszcz parafii w Wiśniewie k. Warszawy, urodzony w 1909 r., jeniec wojenny, więziony w obozie koncentracyjnym Buchenwald, przewieziony w dniu 7 lipca 1942 r. do Dachau, gdzie zmarł w dniu 12 sierpnia tegoż roku. Ks. Henryk Przastek, proboszcz parafii w Kosarzewie (ur. w 1906 r.), aresztowany w Warszawie, od dnia 4 maja 1941 r. przebywał w Dachau, gdzie zginął w komorze gazowej z transportem inwalidów w dniu 12 sierpnia 1942 r. Za udział w ruchu oporu i współpracę z partyzantami zostali rozstrzelani (poza wymienionym już ks. W. Szwedem): ks. Ignacy Buczkowski z Warszawy, ks. Tomasz Popiel z Zamościa, ks. Tadeusz Piechulski z Łomży, ks. Piotr Stanikowski z Rozkopaczewa i ks. Ludwik Kurpias z Warszawy. Nadto w wyniku różnych porachunków na tle ideologicznym zostali zamordowani m.in. ks. Józef Dec ze Słodół, ks. Aleksy Markowicz z Dąbrówki, ks. Edward Słotwiński z Rudy Opalin, ks. Marcin Czesław Skibiński z Grabówki i ks. Tomasz Zadębski ze Świeciechowa.

\*\*\*

### Ślad

*Z cierpień i marzeń, i z pragnienia  
Zostanie proch i kość, i piach,  
Ale nie wszystko zginie w cieniach,  
Zostanie duch błędzący w mgłach.*

*To co od ziemi nas odrywa,  
Czego nie zamknie żaden grób,  
Gdy zmartwychwstania wicher zrywa  
Zimne całuny z bosych stóp. (...)*

*W jakimś ostatnim porachunku  
Zostanie po nas drobny ślad,  
By nas odnalazł w tym rysunku  
Nie narodzony jeszcze świat.*

Antoni Słonimski (1895 - 1976)

# Na zaduszki

## cd. ze str. 3

waniem duchów, z przeznaczoną dla nich ucztą obrzędową, odprawiany był jeszcze w niektórych rejonach Litwy, Prus i Kurlandii oraz na wschodnich rubieżach Polski. Obrzęd ten, jak wiadomo, stał się inspiracją dla wielkiego poematu narodowego pod tym właśnie tytułem.

W całej Polsce wierzone, że w noc poprzedzającą Dzień Zaduszny cienie zmarłych wychodzą w procesji z cmentarza, udają się do pobliskiego kościoła i słuchają tam mszy, którą celebryje zmarły proboszcz.

Wierzone powszechnie, że w tę właśnie noc, dusze zmarłych odwiedzają swoje domy. Zostawiano więc dla nich uchylone na noc drzwi i furtki, a na stole lub parapetcie okiennym chleb i inne jadlo, a czasami i napitki. W dzień zaś wszystkie te potrawy zanoszono na cmentarz i składano na mogiłach. Był to znak gościnności, pamięci i życzliwości. Wierzone, że dusze doświadczają głodu i pragnienia, potrzebują wypoczynku i bliskości krewnych. Obowiązkiem żywych było zaspokojenie tych pragnień, gdyż rozgniewane mogły spowodować nieszczęścia.

W całej Polsce ugaszczano szczerze żebraków i przykościelnych dziadów – żyjących z kwesdy pobożnych pielgrzymów, chodzących od kościoła do kościoła. Wierzone, że modlitwa dziada – człowieka bożego będzie na pewno wysłuchana. Proszono więc, aby zechciał modlić się za zmarłych w imieniu wręczających mu ofiarę krewnych. Za każdą duszę, wymienioną z imienia, dawano mu więc pieniądze i chleb, który wcześniej dzielono na tyle kawałków, ile zmarłych osób było w rodzinie.

Dbałość o zmarłych wynikała z głębokiej wiary, że dusza w tajemniczy sposób uczestniczy w tym, co się dzieje nad grobem, i zwłaszcza w Dzień Zaduszny utrzymuje kontakt ze światem żywych. Bo Zaduszki zawsze były świętem przenikania czy też więzi dwu światów: tego żywego i tego zmarłych. Dlatego drugim niezwykle ważnym elementem było palenie ogni. Początkowo rozpalano je na rozstajnych drogach, aby służyły wędrującym duszom do ogrzania się i oświetlenia drogi. Ponadto ogień miał chronić

ludzi przed złymi duchami i upiorami. Około XV – XVI wieku zwyczaj rozpalania ognisk przeniesiono w pobliże grobów albo też rozniecano ogniska bezpośrednio na grobach. Wspomnieniem tego zwyczaju jest dziś właśnie zapalanie zniczy na grobach.

Kryje się za tym, wywodząca się jeszcze z czasów prehistorycznych stara symbolika ognia i jego funkcji opiekuńczej i ożywiającej – w chrześcijaństwie ogień (światło) jest symbolem wiary.

\*\*\*

Dzisiaj wszystkie te praktyki, wierzenia i zwyczaje odeszły w przeszłość. Zostały obrzędy kościelne, nabożeństwa i modły, a wśród nich tzw. wypominki, czyli modlitwa odprawiana przez księży na cmentarzach, połączona z wywoływaniem imion i nazwisk pochowanych tam zmarłych. Zostały wieńce i bukiety kwiatów oraz światła palone na grobach. Czy biorąc udział w uroczystościach związanych z kultem zmarłych mamy świadomość, że wypełniamy rytuał o wielowiekowej tradycji?

Warto zachować pamięć historii i znaczenia symboli, którymi się posługujemy, aby zapalenie świeczki na grobie kogoś bliskiego nie było tylko gestem przyzwyczajenia. A jeśli magia ognia działa rzeczywiście, powinniśmy sobie zdawać sprawę z tego, jaką rolę odgrywamy w tym obrzędzie.

Żywa i najprawdziwsza jest ciągle tradycja obchodów tych świąt. Wynika ona z wdzięczności, miłości i pamięci o tych wszystkich, którzy odeszli. Zarówno więc dawne, jak i dzisiejsze obchody łączą ta sama niezmienna idea i intencja – jest nią nieprzemijająca pamięć, dzięki której, zgodnie z sentencją *non omnis moriar* nie wszystko w nas umiera.

*Tu jest pamięć i tutaj świeczka.  
Tutaj napis i kwiat pozostanie.  
Ale zmarły gdzie indziej mieszka  
Na wieczne odpoczywanie.  
(...)*

*Smutek to jest mrok po zmarłych tu  
ale dla nich są wysokie jasne światy.  
Zapal świeczkę.  
Westchnij.  
Pacierz zmów.  
Odejdź pełen jasności skrzydlatej.*

(J. Kulmowa, „W zaduszki”)

**Wielki Reformator Andrzej Frycz Modrzewski urodził się prawdopodobnie w 1502 r. Posiadał gruntowne wykształcenie teologiczne i wszystkie swoje poglądy reformatorskie na temat Kościoła zawarł w księdze „O Kościele” (zwłaszcza w księdze drugiej). Podkreślił szczególną rolę Kościoła w życiu Polaków. Od Jego urodzin mija obecnie (przypuszczalnie) 510 lat, a poglądy Modrzewskiego są nadal świeże, nic nie straciły na aktualności i dobrze wpisują się w naszą polską rzeczywistość. Spróbujmy je tutaj przybliżyć Czytelnikowi.**

## Zdaniem Modrzewskiego

Życie religijne stanowiło – jak uważał Modrzewski – jeden z wycinków całości życia publicznego w Polsce. Tak więc państwo nie mogło obojętnie odnosić się do spraw Kościoła, zwłaszcza że spory na tle wyznaniowym bardzo zakłócały bieg spraw politycznych. Organizacja życia religijnego w Polsce powinna być – zdaniem Modrzewskiego – nie tylko czysto polska, ale i dostosowana do potrzeb i warunków polskich. Kościół polski powinien być Kościołem własnego narodu – Kościołem narodowym.

Modrzewski nie poddawał się żadnym autorytetom, z wyjątkiem Biblii. Domagając się swobody badań wszystkich zagadnień religijnych i prawa do racjonalistycznego ustosunkowania się do każdego twierdzenia Kościoła – podobnie jak wszyscy niemal współcześni mu uczeni – Modrzewski wykluczał od wszelkiej krytyki rozumowej Biblię, której całkowicie się podporządkowywał. Zdaniem Modrzewskiego, Kościół, w przeciwieństwie do ustroju feudalnego, winien być głównym ośrodkiem idei bezwzględnej równości między ludźmi, powinien przewodzić walce przeciw uprzywilejowaniu jakiegokolwiek warstwy społecznej.

Celibat stanowił zawsze niezwykle ważne zagadnienie dla Kościoła katolickiego. Modrzewski rozpatrywał problem celibatu niezwykle powściągliwie. Nie atakował rozwiązłości kleru – jak to często czyniła szlachta polska – nie załamywał rąk nad upadkiem moralności, lecz oceniał badane zjawiska ze spokojem uczonego. Dążył jedynie do dokładnego oświetlenia ich istoty i słuszności przyjętych ogólnie poglądów w tych sprawach, zastanawiając się nie nad objawami niewłaściwego postępowania księży, lecz nad jego główną przyczyną. Przyczyna zaś leżała w rygorystycznych przepi-



sach Kościoła katolickiego dotyczącego celibatu.

Andrzej Frycz Modrzewski wyraźnie podkreślał, że nie dąży do rozbratu z katolicyzmem, deklarował szacunek dla papieża i przywiązanie do starej wiary. Domagał się jednak poważnych zmian w nauce i praktyce Kościoła katolickiego.

W r. 1554 Modrzewski napisał rozprawę „O nabożeństwach, czyścieniu i odpustach”. Dowodził, że nabożeństwa, modlitwy i ofiary za zmarłych nie mają żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym. Przyjęły się one w Kościele katolickim jako skutek wiary w męki czyścicowe. Odrzucając wiarę w czyściec oraz w skuteczność odpustów papieskich, Modrzewski miał na uwadze nie tylko względy religijne, ale i społeczne. Nabywane bowiem za wysokie często sumy odpusty papieskie wywoływały rozgoryczenie i fałszywe przekonanie w społeczeństwie, że bogaci mogą uzyskać nawet po śmierci odpuszczenie winy i kary. A przecież najważniejsze zadanie człowieka w życiu to sumienne wypełnianie codziennych zadań, ofiarna służba wszelkim sprawom ludzkim, ustawiczna czujność, aby wyznawane zasady religijne nie pozostawały w sprzeczności z czynami.

**Kościół Modrzewskiego miał opierać swój byt na tradycji chrze-**

**ściańskiej z okresu pierwotnego, a równocześnie na rozumie i nauce oraz – na zgodnych poglądach szerokich mas obdarzających go zaufaniem i poddających się jego kierownictwu.**

Rozprawiając o życiu dusz naszych po śmierci w traktacie X pt. „Czy dusze błogosławionych królują po śmierci z Chrystusem”, Andrzej Frycz Modrzewski napisał te oto słowa, które brzmią jak swoisty testament pisarza:

„Przeto my, którzy rozprawiamy o życiu dusz naszych po śmierci, starajmy się, aby takie im życie przypadło, w jakim poznają prawdziwego Boga i Tego, którego On posłał, Jezusa Chrystusa. Poznawajmy ogromną dobroć naszego Ojca niebieskiego dla nas. Poznawajmy mękę Syna Jego Jednorodzonego

i śmierć, którą dla nas poniósł. Musimy być podobni do Tego Syna Pierworodnego, jeśli chcemy z nim królować. Unikajmy więc Bezczywności, jako źródła grzechu. Sprawom godziwym poświęcajmy zawsze nasze wysiłki. A podejmując trudy bądźmy wytrzymali na częste czuwania i cierpliwie znośmy długotrwałą niechęć. Utrzymujmy się z pracy rąk naszych, abyśmy byli szczęśliwi! aby nam się dobrze powodziło. Nie czyhajmy na cudze. Pomagajmy naszym bliźnim. Jeżeli coś cudzym trudem zdobyte, zgodnie z prawem nam się dostanie, nie przeznaczajmy tego na jakiś zbytek ani nie używajmy na haniebną rozpustę, lecz szanujmy, jakby dar Niebios, obracając to albo w niewielkim stopniu na nasze potrzeby, albo na potrzeby Rzeczypospolitej i bliźnich. Znośmy udręki i nieszczęścia, które na nas spadają. Wierzmy, że zniewagi i krzyże dla Imienia Chrystusa chwale nam przynoszą i ze spokojem w sercu oczekujemy śmierci. Wraz z łotrem z prawej strony ukrzyżowanym błagajmy codziennie Chrystusa, aby nas przyjął do Nieba. Miejmy pewność, że Ten, który Krwią swoją nawet łotra z win obmył i uczynił godnym swego Królestwa, Ten tą samą Krwią odkupi i nasze grzechy i uczyni nas uczestnikami Królestwa swego. Amen”.

# Jubileusz 90-lecia parafii Polskokatolickiej w Bażanówce

Kościół Polskokatolicki jest częścią Kościoła Powszechnego, w tym znaczeniu można powiedzieć, że jego historia sięga początków całego Kościoła Chrześcijańskiego. Jednak jako nowa wspólnota uformował się zaledwie 90 lat temu. Mimo młodego wieku jest społecznością ugruntowaną, mającą stałe miejsce na mapie wyznaniowej naszej Ojczyzny. Rok 2011 był szczególny dla parafii w Bażanówce, która w sobotę 2 lipca obchodziła swój Jubileusz.



Przed wejściem do świątyni Zwierzchnika Kościoła J. E. Bpa Wiktora Wysoczańskiego i przybyłych księży powitali staropolskim zwyczajem, chlebem i solą, przedstawiciele rady parafialnej

Parafia w Bażanówce jest najstarszą parafią Kościoła Polskokatolickiego. Na Jubileusz przybyli zaci goście na czele ze Zwierzchnikiem Kościoła J. E. Bpem prof. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim z Warszawy. Księdzu Biskupowi towarzyszyli: ks. infułat Ryszard Dąbrowski Kanclerz Kurii Biskupiej, ks. dziekan Henryk Dąbrowski proboszcz parafii katedralnej w Warszawie, ks. dziekan Mieczysław Piątek proboszcz w Majdanie Nepryskim, ks. Leszek Kołodziejczyk wieloletni proboszcz parafii w Bażanówce (który posługę duszpasterską w tej wspólnocie sprawował przez 18 lat), a obecnie proboszcz para-

fii w Bolesławiu, ks. Andrzej Gontarek proboszcz w Lublinie, ks. Marek Pawełczyk proboszcz ze Studzianek Pancernych, ks. Paweł Walczyński proboszcz parafii w Hucisku i Kielcach, ks. Marcin Dębski proboszcz w Świeciechowie. Na uroczystość przybyli także kapłani z sąsiednich parafii: ks. Jerzy Uchman proboszcz z Jaćmierza i ks. Roman Jagiełło proboszcz z Łęk Dukielskich.

Nie zabrakło też przedstawicieli samorządu z Wójtem Gminy Zarszyn p. Andrzejem Betlejem i Przewodniczącym Rady Gminy Zarszyn p. Januszem Koniecznym. Społeczność lokalną reprezentowali Dyrektor Szkoły Podstawowej

w Bażanówce p. Maria Konieczna, Przewodniczący Rady Parafialnej parafii Rzymskokatolickiej w Bażanówce p. Stanisław Kalitński, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Bażanówce p. Henryk Kogut wraz ze strażakami z Ochotniczej Straży Pożarnej.

Najważniejsi są jednak ludzie tworzący parafię. Ich również nie zabrakło. Licznie przybyli na czele z p. Grażyną Borek – członkiem Zarządu do Rady Powiatu Sanockiego i Przewodniczącą PSL okręgu sanockiego, p. Tadeuszem Żuchowskim sołtysem wsi Bażanówka, p. Wojciechem Niemcem radnym do Rady Gminy Zarszyn i prezesem Zarządu Gminnego w Gminie Zarszyn Ochotniczych Straży Pożarnych. Obecni byli także wierni z sąsiednich miejscowości – z Jaćmierza, Sannoka i Łęk Dukielskich.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 11 procesją duchowieństwa z plebanii do kościoła. Przed wejściem do świątyni Ksiądz Biskup i księża powitali staropolskim zwyczajem, chlebem i solą, przedstawiciele rady parafialnej: p. Anna Kata i p. Stanisław Bury.

Ks. Andrzej Pastuszek proboszcz parafii, przy ołtarzu modlitwami z rytuału powitał Pasterza Kościoła, przybyłych kapłanów, gości i parafian przypominając pokrótce historię powstania parafii.

Msza św. była koncelebrowana. Przewodniczył jej Ksiądz Biskup wraz ze współkoncelebrantami: ks. infułatem Ryszardem Dąbrowskim, ks. Leszkiem Kołodziejczykiem i ks. dziekanem Mieczysławem Piątkiem. Lekcje mszalne czytała młodzież przystępująca do Sakramentu Bierzmowania, który stanowił istotną część Jubileuszu i wizyty Księdza Biskupa, a czytali je Tomasz Żuchowski i Adrian Bury. Ewangelię odczytał i Słowo Boże wygłosił ks. dziekan Henryk Dąbrowski, podkreślając determinację i zaangażowanie wiernych, dzięki którym ta wspólnota parafialna powstała.

Uroczystość swoim śpiewem uświetnił Zespół Muzyczno-Wokalny „Soul”, pod kierunkiem p. dr Moniki Brewczak, działający przy parafii Rzymskokatolickiej pw. Przemienienia Pańskiego w Sannoku, ponadto chór „Łęczenie” pod dyrekcją p. Henryka Kyca z Łęk Dukielskich, a także miejscowy organista p. Leszek Warchol.

Po homilii Ksiądz Biskup udzielił młodzieży (24 osobom) Sakramentu Bierzmowania, poświęcił krzyżki – pamiątki bierzmowania i zawiesił je na szyi każdemu z bierzmowanych.

Na zakończenie Mszy św. młodzież podziękowała Księdzu Biskupowi za udzielenie Sakramentu Bierzmowania i Księdzu Proboszczowi za przygotowanie ich do tego sakramentu, składając miłe życzenia i wręczając bukiety kwiatów.

Ksiądz Biskup Zwierzchnik skierował Słowo Pasterskie do młodzieży i zgromadzonych na jubileuszowych uroczy-

stościach gości i parafian. Wyraził radość, że parafia w Bażanówce wiernie trwa przy Kościele Polskokatolickim, który jest częścią Świętego Powszechnego Chrystusowego Kościoła oraz podziękował za troskę o świątynię i aktywność parafian. Z okazji Jubileuszu życzył wielu łask Bożych i wytrwałości.

Słowa podziękowania Księdzu Biskupowi, przybyłym gościom, a przede wszystkim parafianom za wkład i zaangażowanie w życie parafii i przygotowanie uroczystości jubileuszowych złożył Ksiądz Proboszcz.

Swoje przemyślenia, podziękowania i życzenia przekazał Wójt Gminy Zarszyn p. Andrzej Betlej, a także były proboszcz tej parafii ks. Leszek Kołodziejczyk i sąsiad z Jaćmierza ks. Jerzy Uchman.

Po podziękowaniach i życzeniach nastąpiło Wystawienie Najświętszego Sakramentu i Błogosławieństwo, a następnie Ksiądz Biskup wraz z kapłanami udał się do kruchty Kościoła, gdzie poświęcił tablicę upamiętniającą Jubileusz 90-lecia parafii, a odsłonięcia pamiątkowej tablicy dokonali najstarsi parafianie (którzy ukończyli już 90 rok życia), p. Helena Niemiec, p. Stanisława Bury i p. Józef Żyłka.

Po ceremonii w świątyni uroczystości przeniosły się do sali w Domu Strażaka, gdzie wszyscy udali się na skromny poczęstunek. Spotkanie to uświetnił swoją muzyką i śpiewem zespół „Soul” i Kapela Ludowa z Rymanowa.

Całość tego wydarzenia uwieczniła na swoich kamerach Telewizja „Obiektyw” z Krosna.

Rok 2011 był bogaty w wydarzenia w naszej parafii; oprócz przyjazdu dziennikarzy programu 2 Polskiego Radia i nagrania Mszy świętej z Uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego, pod koniec lipca do naszej parafii przybyli przedstawiciele programu 2 Telewizji Polskiej, kręcąc reportaż o parafii i jej historii z okazji 90-lecia istnienia. Emisja tego programu nastąpiła 22 sierpnia 2011 r. w 2TVP.

Ponadto przy drewnianym kościele parafialnym przeprowadzono remont, który zakończył się 30 listopada ub.r. Polegał on na:

- wymianie blaszanego pokrycia dachowego,
- wymianie elementów drewnianych więźby dachowej, które w wyniku ekspertyzy technicznej uznano za bardzo zniszczone i zagrażające konstrukcji dachu,
- wymianie drewnianego poszycia zewnętrznego ścian,
- ociepleniu ścian zewnętrznych i stropu wełną mineralną wprowadzoną pomiędzy drewniane elementy konstrukcyjne pod poszycie deskowe.

Dzięki tym pracom świątynia nabrała pięknego wyglądu, stając się jedną z głównych atrakcji turystycznych Bażanówki.

Ks. Andrzej Pastuszek



Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył Ksiądz Biskup Zwierzchnik



Młodzież podziękowała Księdzu Biskupowi za udzielenie sakramentu Bierzmowania

Najmłodsi uczestnicy uroczystości



# Istota podejścia do dziecka

Istota podejścia do dziecka powinna opierać się na szacunku do niego i traktowaniu go jako daru Bożego. Szacunek i poszanowanie godności dziecka mają uwzględniać jego prawa rozwojowe i współdziałać w kierunku osiągnięcia przez niego pełni człowieczeństwa we wszystkich wymiarach.

Maria Montessori (włoska lekarzka i pedagog religijny) napisała: „*dotykać dziecko znaczy dotykać najczulszy i najbardziej zasadniczy punkt, bo w dziecku zaczyna się wszystko budować i o wszystkim decydować, gdzie wszystko obfituje siłą witalną, w nim znajdują się niektóre sekrety duszy ludzkiej, i dlatego w tym momencie życia prowadzi się wychowanie Człowieka*”.



Uważała ona, że dziecko i wszystko, co małe we wszechświecie jest pod szczególną opieką Boga. To On w tych małych działach, stwarzając je i zbawiając. Przypomina o swojej obecności w tych, którym daje życie. Jeżeli dziecko będzie uważane tylko za efekt ludzkiej prokreacji, jako własność dorosłego, ludzkość straci naturalny związek z Bogiem i zejdzie z właściwej drogi.

Dziecko jest tą istotą, która potrafi dokonywać cudów. Jego przyjście na świat zmienia serca ludzi i wypełnia je miłością, wyzwala z egoizmu i pobudza do ofiarności. Podobnie dzieje się w sercach rodziców, kiedy pojawia się w ich życiu dziecko, ta nowa, odnowiona miłość ukazuje w całości wielkość człowieka. Dziecko niesie ze sobą przesłanie, ale chcąc je odczytać, dorosły musi w nim dostrzec wielką tajemnicę i dać mu możliwość ukazania właściwych tylko jemu cech w atmosferze pokoji i miłości. W każdym dziecku drzemią wielkie siły, dzięki którym może uczynić mnóstwo dobrych i pięknych rzeczy, albo wiele zła i krzywdy.

Wychowanie religijne małego dziecka nie jest osobnym rozdziałem w jego życiu, ale powinno wypływać z postawy rodziców. Małe dzieci prowadzą głębokie życie duchowe, chociaż nie potrafią o tym mówić. Dziecko w tym okresie może niewiele rozumieć, ale wiele czuje, ma ogromną potrzebę Boga, a tęsknota za bajką jest tak naprawdę tęsknotą za światem nadprzyrodzonym. Jest przy tym baczny obserwatorem. Chłonie atmosferę domu rodzinnego. Niezmiernie istotne jest to, co przekazujemy dzieciom swoim życiem, słowem i przykładem. Matka i ojciec są pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami. Dziecko przejmuje ich postawy i zachowania. Dlatego nie ma sytuacji obojętnej wychowawczo. W każdej chwili oddziałujemy na dziecko pozytywnie lub niewłaściwie.

Dziecko należy kochać bez warunków i koniecznych osiągnięć. Jak często mówimy dziecku, że Go kochamy?

Troska o zdrowie i wykształcenie są bardzo ważne, ale małe dziecko potrzebuje przede wszystkim naszej uwagi, potrze-

buje odczuwalnej bliskości, w której czuje się bezpiecznie. Jeśli tego nie otrzyma, wykazuje niskie poczucie zaufania do siebie. W pośpiechu i stresie zostaje mało czasu dla dzieci. Ale naprawdę warto jak najczęściej okazywać mu zainteresowanie. Dziecko wychowuje naszą postawę – cały jestem dla ciebie, jesteś dla mnie ważny. Taki komunikat otwiera je.

Życie w pojednaniu to równie ważny element wychowania religijnego. Nie ma takiej winy, która jest większa od miłości do dziecka. Tej postawy powinno dziecko doświadczać jak najczęściej po to, aby w naprawdę trudnej sytuacji bez obaw przyjść do rodziców ze swoim „błędem”. Rodzice, którzy okazują swoje niezadowolenie, odnoszą tylko krótkotrwałe „sukcesy”. W rezultacie dziecko oddala się od nich.

Stałość w uczuciach, czyli stały styl wychowania daje dziecku możliwość trzymania się czegoś. W ten sposób tworzy się jego własne zdanie. Dziecko czuje się niepewnie, gdy jednego dnia traktowane jest nadmiernie czule, a następnego ostro, a nawet brutalnie. Taka zmienność uczuć



niepokoi dziecko i nie pozwala mu rozwinąć własnego sposobu komunikowania się. Dlatego postawione granice są dla dziecka bardzo pomocne. Co płynie z serca rodziców, płynie również do serca dziecka.

Wszyscy pragną dla swoich dzieci szczęścia i życiowego sukcesu. To naturalne, że chcemy, aby dziecku wiodło się w życiu zawodowym, osobistym czy materialnym. Wysoka pozycja społeczna, możliwość korzystania z wygod i przyjemności – nie ma nic złego w tak rozumianym sukcesie i zdrowych ludzkich ambicjach. Ale właściwie rozumiane wychowanie, to umiejętność przyjmowania również ciemnych stron życia, takich jak porażki, ból, choroby, żaloba. Należą one do naszego życia i są wyzwaniem, które często nas uodparniają. Nie wolno nam chronić dzieci przed wszystkimi trudnymi sytuacjami, wyzwaniami bowiem wzmacniają je. Dopuścimy dziecko do ciężko chorego dziadka. Dorosłemu jest często trudno stanąć bez skrzepowania przy łóżku cierpiącego, dziecko zachowuje się o wiele bardziej naturalnie w takich sytuacjach. Bierze dłoń dziadka i mówi z nim o codziennych sprawach, przy których nas serce ściska. Natura broni dziecko. „*Kto chce zepsuć życiową ścieżkę swoich dzieci, ten usuwa im wszystkie trudności*” (Emil Oesch).

Do religijnego wychowania dzieci należy również nauczenie ich rezygnowania – w sytuacjach trudnych i obciążających, przekraczających możliwości dziecka (co nie oznacza poddawania się przy byle potknięciu, i rezygnowania z dążenia do wyznaczonego sobie celu). Równie ważne jest ćwiczenie wypuszczania dziecka z własnych rąk, ćwiczenie usamodzielniania się, które powoli, ale pewnymi krokami pozwoli na odcinanie dziecka od pewności rodziców, dziecko przecież będzie musiało iść własną drogą.

Małe dziecko jest otwarte, ufne i nie zepsute przez świat. Jeśli źle postąpi, jest zmieszane. Przejawia się to specyficznym zachowaniem – dziecko chce się ukryć, nagle staje się ciche albo tłumaczy się szybko. To dowodzi, że dziecko ma poczucie dobra i że intuicyj-

nie wyczuwa, że postąpiło źle. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy sami rodzice przestrzegają prawa moralnego i uczą tego dziecko, a ono chłonie taką postawę od urodzenia.

Wprawdzie nie możemy mówić o odpowiedzialności moralnej małego dziecka, jednak psychologia i pedagogika, opierając się na doświadczeniu życiowym, wskazują na wrażliwość moralną małego dziecka już w okresie poniemowlęcym. Poczucie powinności powstaje wraz z poznaniem zasad moralnych. W miarę wzrastania dziecko zaczyna rozróżniać dobro od zła, poznaje znaczenie nakazu „nie wolno”. Pojęcia te kształtują u dziecka dorośli – rodzice i wychowawcy. Już w tym wieku pojawia się u dziecka uczucie wstydu, co oznacza jego rozwijające się poczucie moralne, jednak nie zawsze łączące się z odpowiedzialnością moralną.

W kontekście rozwoju moralnego dziecka niezwykle ważne jest więc wychowanie do odpowiedzialności. Człowiek odpowiedzialny dobrze wykorzystuje swoją wolność, rozumianą jako umiejętność wybierania dobra. Potrafi podejmować decyzje i dokonywać właściwych wyborów. Ponosi bez buntu konsekwencje własnych decyzji i działań. Rzetelnie wypełnia swoje obowiązki, można na nim polegać. Wczesne dzieciństwo to najlepszy czas, by kształtować te umiejętności. Dziecko zdobywa je poprzez wychowanie do samodzielności, postępowania, hojności, męstwa, kształtowania uczuć, wzrastania w cnotach.

Po czym możemy poznać, że przedszkolak rozumie, czym jest odpowiedzialność? Jeśli nie trzeba mu ciągle przypominać o jego małych obowiązkach, jeśli zasadniczo jest posłuszne, jeśli potrafi przyznać się do błędu, dotrzymuje obietnic, umie podporządkować się grupie – w rodzinie, przedszkole.

**Mamy tylko kilka lat, aby dać dziecku to, co najlepsze.**

**Wychowanie do wartości, dojrzałości i miłości to wielkie zadanie i przywilej, a obserwowanie, jak dziecięca dusza rozkwita, jest wielką radością rodzicielstwa.**

# Jesienny liść



Zwinięty  
rozpłaszczony  
zagięty  
liść spada z drzewa,  
a lecąc śpiewa,  
że leci w dalekie kraje  
(bo jest lotnikiem),  
że wszyscy go tam znają.  
Jest wziętym magikiem,  
który zmienia kolory,  
maluje, a nawet dyryguje.  
Szaleje za nim świat cały,  
a on się w tym lubuje.  
Tańczy z liśćmi wspaniale  
(zwłaszcza gdy wiatr wieje),  
Nie powiem, wygląda to okazale.  
Dyryguje więc tanecznym  
układem...  
Lecz co to? Zauważył  
u siebie energii spadek!!!  
I to był prawdziwy jego upadek.  
(Dodajemy, że listopadowy  
– o czym nie było na początku  
mowy).  
Jaki z tego morał płynie?  
Nie bądź zarozumiały.  
Wszystkich czeka jeden koniec,  
tylko nie wiadomo, o której  
godzinie.

(m.)

# Wymarzona Niepodległość

11 Listopada to symboliczna data odzyskania przez polski naród w 1918 r., po 123 latach, długo oczekiwanej niepodległości. W kwietniu 1937 r. dzień 11 listopada został uchwalony Świętem Niepodległości. Do wybuchu wojny święto obchodzono tylko dwa razy: w 1937 i 1938 r. Podczas okupacji uroczystości patriotyczne były zakazane, ale Polacy potajemnie świętowali kolejne rocznice odzyskania niepodległości i rocznice śmierci marszałka Piłsudskiego, narażając się na represje ze strony władz okupacyjnych. W 1945 r., decyzją władz państwowych, świętem państwowym stał się dzień 22 lipca (dzień podpisania Manifestu PKWN). Polacy jednak nie zapomnieli o 11 listopada i w dalszym ciągu organizowali manifestacje patriotyczne (tłumione przez władze). W 1989 r., decyzją Sejmu IX kadencji, przywrócono święto 11 listopada pod nazwą Narodowego Święta Niepodległości.

Święto Niepodległości nieodłącznie kojarzy się wszystkim Polakom z marszałkiem Józefem Piłsudskim – ukochanym wodzem, który przywrócił wymarzoną niepodległość.

Z okazji listopadowego jubileuszu, warto przytoczyć fragmenty książki pt. „Myśl polityczna Józefa Piłsudskiego” (pod red. A. Stawarza i W. Ząbka, Wyd. Muzeum Niepodległości, Warszawa 2007), Rzec dotyczy idei federacyjnej. Oto fragmenty: „Pod koniec XIX w. (...) środowisko socjalistów akceptowało program walki o odbudowę Rzeczypospolitej w granicach historycznych i uformowanie państwa demokratycznego, wielonarodowego, opartego na zasadach federacyjnych, co oznaczało poszanowanie wszelkich odrębności kulturowych i narodowych. Zwolennicy programu narodowego przyjęli inną wizję odzyskanego kraju: państwa nie wielonarodowego, a opartego na wspólnocie etnicznej – czysto polskiego, a przynajmniej z wyraźną dominacją nacji polskiej. Dla innych narodów w programie tym miejsca nie było.(...) Na obszarach wschodnich, gdzie Piłsudski liczył na realizację równoprawnej fede-

racji z Polską, Dmowski widział prace polonizacyjne i ziemie w ramach państwa polskiego. (...)

Program federacyjny, który zakładał współdziałanie wielu sił narodowych zainteresowanych budową nowej wielonarodowej i demokratycznej Rzeczypospolitej, był o wiele trudniejszy do realizacji, jednakże był wizjonersko obiecujący. Była w nim wizja altruizmu politycznego, który nie mniej realistycznie zakładał już na przełomie stuleci, że jeśli odrodzi się kiedykolwiek niepodległe państwo polskie, to może swoją niepodległość utrzymać, tylko dzięki dobrej współpracy z sąsiednimi – a w historycznej przeszłości bratnimi – narodami, gwarantującej przeciwstawienie się wszelkim presjom sąsiadów na zachodzie i wschodzie. Rzeczowo zakładano, iż między Rosją a Niemcami samo państwo polskie, liczące 25 milionów czy nawet więcej Polaków, nie ma dłuższej perspektywy samodzielnego istnienia; taką gwarancję niepodległości dawał nato-



Józef Piłsudski – komendant I Brygady Legionów. Na zdjęciu: jako członek Tymczasowej Rady Stanu, Warszawa 1916 r.

Córki Marszałka Józefa Piłsudskiego – Wanda i Jadwiga powróciły po latach do Polski. Na zdjęciu z lewej: kilkuletnie dziewczynki na spacerze ze swym słynnym ojcem w Sulejówku, po prawej: panie Wanda i Jadwiga po powrocie do kraju, przed dworkiem „Milusin” w Sulejówku



## POCHÓD NARODOWY

Warszawa, 17 listopada 1918 roku



17 listopada 1918 r. w Warszawie zorganizowano wielki Pochód Narodowy, w którym udział wzięło ok. 100 tys. osób. Przemarszerowano wówczas od pl. Zamkowego do pl. Trzech Krzyży

miast związek państw, dysponujący potencjałem 80 – 100 mln obywateli żyjących na stosownie dużym terytorium. (...)

Prometeizm siłą geopolitycznego miejsca Polski stał się częścią składową polskiej polityki niepodległościowej, najszerzej realizowanej przez obóz piłsudczykowski. (...) Dlatego też wspierał on moralnie, politycznie i materialnie ruch prometejski. Podczas rozmowy w Belwederze – a było to już 5 grudnia 1920 r. – ze strony Piłsudskiego padły znamienne słowa: Polska na razie nie jest jeszcze niepodległa... Wszystko to, co zostało zrobione, to tylko torowanie drogi prowadzącej do niepodległości... Polska nie może być naprawdę niepodległą między dwoma kolosami... Dopóki liczne narody pozostaną w jarzmie rosyjskim, dopóty nie możemy patrzeć w przyszłość ze spokojem”.

Główną misją Muzeum Niepodległości w Warszawie (wydawcy cytowanej tu książki) jest ukazywanie procesu odzyskiwa-

nia niepodległości przez Polskę w okresie I wojny światowej. Poświęcona jest temu stała wystawa „Polonia Restituta”, przedstawiająca „pozycje wyjściowe” narodu polskiego, który w okresie zaborów kilkakrotnie próbował zrywem zbrojnym wywalczyć swoją niepodległość, za każdym razem ponosząc militarną, polityczną i cywilizacyjną klęskę. Sojusz zgodnej współpracy trzech państw zaborczych: Prus, Rosji i Austrii, został rozerwany dopiero podczas I wojny światowej. Wystawa ukazuje sylwetki i dokonania Romana Dmowskiego, Józefa Piłsudskiego i Ignacego Jana Paderewskiego w dziele odzyskania niepodległości.

Wiele zdjęć poświęconych jest organizacjom zbrojnym utworzonym przez Józefa Piłsudskiego – Legiony, Polska Organizacja Wojskowa, a szczególnie zaakcentowany jest szlak bojowy Legionów.

Zdjęcia prezentowane na wystawie przedstawiają także dyplomatyczny wysiłek Romana

Dmowskiego (wystawa: „Powrót Polski na mapę”). To właśnie Roman Dmowski (twórca Komitetu Narodowego Polskiego) razem z Ignacym Janem Paderewskim w dn. 28 czerwca 1919 r. w Wersalu złożył podpis pod traktatem w imieniu odrodzonego państwa polskiego. Osoba Ignacego Jana Paderewskiego łączy się zwłaszcza z dokumentami i eksponatami pokazującymi wysiłek Polonii amerykańskiej prowadzący do powstania Błękitnej Armii Hallera i niezwykle skuteczne starania Paderewskiego, który cieszył się niezwykłym szacunkiem i popularnością, na Zachodzie (wystawa: „Ignacy Jan Paderewski – Polak, artysta, Europejczyk, mąż stanu”).

W muzeum wypożyczyć można planszową wystawę „Drogi do Niepodległej”, obrazującą działania militarne i dyplomatyczne wszystkich polskich obozów politycznych w latach 1918 – 1919. Fotografie, dokumenty, szkice i mapy uzupełnione są ilustracjami postaci i odznak wojskowych.

# 11 listopada – Święto Niepodległości

„Polski my naród, polski ród...” – nareszcie po 123 latach okupacji rodacy mogli swobodnie śpiewać pieśni patriotyczne, wyrażać swoją radość z odzyskania niepodległości. Nastroje na ziemiach polskich w listopadzie 1918 r. były niezwykle optymistyczne. Ludzie budzili się jakby do życia, początkowo wciąż nie wierząc, że odzyskali wolność.

Oto kilka wspomnień pamiętnych dni listopadowych 1918 roku zebranych w książce „Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach” opracowanej przez P. Łossowskiego i P. Staweckiego.

„Nadszedł wreszcie dzień decydujący 1 listopada 1918 r. Wiadomości nadchodzące z frontu zachodniego o porażce wojsk koalicji niemieckiej odbiły się potężnym echem wśród społeczeństwa polskiego. Atmosfera stała się do tego stopnia naprężona, że lada chwila należało oczekiwać potężnego odruchu, który jednym uderzeniem zerwałby więzy niewoli. Odgłosy zaburzeń antyrządowych, dochodzące z miast byłej monarchii austro-węgierskiej, demonstracyjne wielotysięczne pochody ludności lubelskiej wywołały zaniepokojenie wśród administracji okupacyjnej. Ferment wśród wojsk stacjonowanych w Lublinie był ostatecznym bodźcem ku żywiołowemu ruchowi powstańcemu.

Kolejarze, którzy zawsze w pierwszych szeregach brali udział we wszelkich ogólnonarodowych wystąpieniach, i tym razem nie zawiedli pokładanych w nich nadziei. Zgromadzeni obok siedziby swojego Związku, wespół z luźnymi gromadami wojskowych, ruszyli na sąsiedni plac Katedralny. Tam, w obliczu monumentalnej budowli kościoła, pamiętającego okresy największej świetności i upadku Rzeczypospolitej, złożyli przysięgę pod własnym sztandarem o barwach narodowych, że służyć będą wiernie i uczciwie sprawie wolności narodu. Chwila ta miała charakter niezwykle podniosły. Każdego przenikał duch samozaparcia i wiary w pomyślną przyszłość odradzającej się Polski. W imię tej świętej idei cała ta masa steranych tułaczka kolejarzy gotowa była poświęcić bodaj życie” (ze wspomnień T. Górskiego o objęciu kolei w Lublinie).

A oto relacja W. Szczyży z wydażeń w Dzień Zaduszny 1918 roku, kiedy to nastąpiło rozbrojenie okupantów w Puławach:

„Zapadał zmrok chmurnego, jesienno-wieczoru... Zasunięty w wygodny fotel, zapatrzony w zgęszczającą się szarość za oknami, przebiegałem myślą dziwne i radosne zarazem, a tak szybko następujące po sobie wypadki (...) oto tak potężne do niedawna jeszcze państwa naszych zaborców rozpadały się, a na ich gruzach z chaosu wyłaniała się nasza przyszłość. Przeczuwało się coś wielkiego, radosnego, ale zarazem jakiś niepokój i jakby niepewność, czy okażemy się godni tego szczęścia, czy potrafimy porwać za sobą naród, twóźnie tłukły się w umyśle...”

A po udanej akcji rozbrojenia Austriaków pisał:

„Maszerujący oddział witano na ulicach entuzjastycznymi okrzykami. Cała ludność wybiegła na ulicę. Na skrzyżowaniach ulic oddział nasz z trudem mógł przejść przez tłumy. (...) Do godziny szóstej po południu opalnialiśmy wszystko. O zmroku oddziały nasze ściągnęły na dziedziniec pałacowy instytutu, gdzie gromadziły się tłumy ludności. Z balkonu pałacowego, zamiast czarno-żółtej, powiewała biało-czerwona chorągiew. Okrzyki ani na chwilę nie ustawały. Po odebraniu raportu ob. Rawicz krótko, po żołniersku, przemówił do nas i ludności. Na zakończenie wznosił okrzyk na cześć Polski. Zdawało się, iż końca nie będzie okrzykom. (...)”

Tak zakończył się w Puławach Dzień Zaduszny 1918 r., ten dzień smutku i wspomnień, odwieczne, słowiańskie święto „Dziadów”, który dla nas był pierwszym dniem wolności.”

I jeszcze ze wspomnień S. Dołęgowskiego o przejęciu w Warszawie Zakładów Graficznych:

„11 listopada 1918 roku! Posępny, chłodny dzień listopadowy. Do pokoju naszego urzędu wcześniej niż zwykle, poczęli schodzić się urzędnicy. Nikt tej nocy spokojnie spać nie mógł. Wiadomości dni poprzednich, wielkie wydarzenia mające nastąpić niebawem, wiadomości o kapitulacji Niemiec, ucieczka okupantów – Austriaków z Lublina, Kielc, Radomia i budzące się tam życie narodowe, wiadomości o uwolnieniu komendanta i powrót jego do kraju – to budziło wielkie nadzieje szybkiego oswobodzenia stolicy od najazdu Prusaka.

Tegoż dnia, przy powitaniu, pytano się niecierpliwie, kiedy za przykładem Lublina, Radomia i Kielc pój-

dzie Warszawa zwartym szeregiem na Zamek, pałac Bruhlowski i inne twierdze warszawskich okupantów –

Prusaków? Zniecierpliwienie udzielało się wszystkim w miarę jak napływały wiadomości z kraju o powodzeniu walk z okupantami i zmuszeniu tychże do odstąpienia [od] owładnięcia rządowymi gmachami, kolejami, magazynami, pocztami itd. Każdy z nas bowiem czuł, że w tej dziejowej chwili winien zadanie swe spełnić, obowiązek nań włożony wykonać ze zrozumieniem ważności i powagi momentu historii, każdy z nas miał spełnić polecenie swej władzy.

Mnie wypadło zaszczytne spełnienie obowiązku zajęcia i zaopiekowania się drukarnią generał-gubernatorską na Zamku i uruchomienie jej niemal natychmiastowo. Zadanie nie było łatwe. Nie tajnym nam było, że na Zamku Królewskim, siedzibie pruskiego gubernatora okupacyjnego, mieści się drukarnia, wyłącznie przeznaczona dla potrzeb generał-gubernatora. Pożądliwe oczy nieraz biegly na Zamek, na oficynę pod zegarem, pierwsze piętro, skąd dochodził słaby turkot maszyn drukarskich. (...) Zawładnąć drukarnią, nie zezwolić na jej zniszczenie lub uszkodzenie (...), szybko uruchomić ją i drukować polskie wojskowe zlecenia – oto zadania, jakie czekały na mnie.

Wypadki dnia tego biegly z zawrotną szybkością. Zewsząd napływały do stolicy pomyślnie wiadomości o zwycięskich walkach z okupantami. Wreszcie ostatnia piorunująca wiadomość: generał-gubernator ze swym sztabem uciekł z Warszawy statkiem na Toruń.

To było hasłem. Ruszyła Warszawa. Siedzieć dłużej i czekać było niepodobieństwem.”

...

Niebawem upłyną 94 lata od chwili, gdy Polska odzyskała niepodległość. Perspektywa czasu pozwala uzmysłwić olbrzymie znaczenie tego faktu dla życia narodu. Skończyła się trwająca ponad wiek niewola, ciężąca tragicznie nad wszystkimi dziedzinami życia Polaków. Powstało własne państwo i zaczął się proces integracyjny podzielonych przez rozbiory ziem polskich. W rezultacie naród odzyskał możliwość rozwoju własnej tożsamości i kultury.

# Śmierć u drzwi

**Modlono się o zbawienie od zarazy w przekonaniu, że wszystko jest w rękach Boga**

W wieku dziewiętnastym, a także na początku XX wieku, w Polsce szalały epidemie. Warszawa przeżywała tragedię. Rok 1831 – z jednej strony powstanie listopadowe, z drugiej – epidemia cholery. Kiedy przegląda się gazety z epoki, wyraźnie widzi się tragiczną sprawę masowej zachorowalności na jakąś przywleczoną nie wiadomo skąd chorobę. Tak było właśnie w okresie powstania listopadowego 1831 r. To wtedy pierwszy raz odnotowano w Warszawie cholere azjatycką, której Europa również wcześniej nie знаła i zapłaciła za to wysoką cenę. Przez cały XIX wiek w samej tylko Warszawie zmarło ponad 15 tys. ludzi. Mieszkańcy stolicy dowiedzieli się oficjalnie o chorobie 15 kwietnia 1831 r. *Gazeta Polska* poinformowała wówczas o posiedzeniu „Komisji rządowej spraw wewnętrznych i policji”, która z kolei podała, że „Wieści o chorobie zwanej cholera morbus, które od niejakiego czasu w publiczności rozchodzić się zaczynają, spowodowały komisję (...) do przedłożenia pytań radzie ogólnej lekarskiej...”. Wyliczono różne wątpliwości, m.in. takie, czy przeciąć należy wszelką „komunikację” między miastami. W rezultacie opublikowano ogłoszenie generała gubernatora miasta stołecznego Warszawy: „Cholera morbus bez żadnej wątpliwości daje się spostrzeżać w wojsku nieprzyjacielskim”. Dodano, że jeńcy odbywać będą ścisłą kwarantannę w obozowiskach urządzonych przed Pragą. Okazało się, że tę chorobę przywłókł znad Donu jeden z kozackich pułków. Tylko w kwietniu 1831 r. zmarło 2800 żołnierzy rosyjskich.

Kiedy w Warszawie odnotowywano coraz to nowe przypadki zachorowania na tajemniczą chorobę, lekarze nie mieli pojęcia, skąd się ona bierze. Przyczyny szukali w złej wodzie i złym pożywieniu. W rezultacie tej niewiedzy rozwinęła się tzw. apteczna szarlateria. W *Gazecie Codziennej* z 1848 r. można było przeczytać taki oto opis: „jakoby skutecznym miały być sekretne proszki byłego właściciela apteki p. Samuela Elsnera (...) wynalazca nie będąc lekarzem i nie

trudniąc się nigdy leczeniem, nie może przedstawić żadnej rękojmi, że do wynalezienia tych proszków doszedł przez spostrzeżenia nad chorymi lub przez naukowe zastanowienie się nad samą chorobą (...) twierdzi jakoby po zadaniu 3-ch proszków po upływie godziny chory mógł wstać”.



**Pomnik na cmentarzu cholerycznym w Gołędzinowie (fot. sprzed 100 laty)**

**Modły w Polsce o zbawienie od zarazy roku 1873. W Warszawie chorowało wówczas 4 tys. osób, z których 1,5 tys. zmarło (rys. z angielskiej gazety)**



Przed wynalazkiem Elsnera ostrzegala warszawska Rada Lekarska.

Najtragiczniejszy dla Warszawy był rok 1852. Na cholere zachorowało wówczas 11 tys. osób, z czego 4,7 tys. zmarło. Warszawa liczyła wtedy ok. 200 tys. mieszkańców (umierał więc na cholere co 17. warszawiak).

Nie wiadomo przez pierwsze pół wieku panoszenia się zarazy, jak się przed nią chronić, jak zapobiegać. Choroba polegała na silnym odwodnieniu i spowodowanymi nim powikłaniami. Kto miał mocny organizm, ten przeżywał. W szpitalach stosowano izolowanie chorych na specjalnych oddziałach. Po śmierci ciała zasypywano gąszonym wapnem. Z czasem, dzięki stosowaniu higieny, umierało coraz mniej warszawiaków, ale i tak uważano, że wszystko jest w rękach Boga.

Jak czytamy w *Varsavianach* R. Jabłońskiego (Rz z 25.11. ub. r.), stopniowo wynajdowano coraz skutecz-

niejsze sposoby izolowania chorych. Na przykład w 1873 r. władze Warszawy zadeklarowały bezpłatne dowożenie do szpitali osób z podejrzeniem cholery. Zajmowała się tym policja, która zapewniała dyżurowanie przy cyrkulach dorożkarzy między godz. 23 a 7 rano. W dalszym ciągu jednak nie znano szczepionki na cholere. Wyliczano epidemie z r. 1852 rozwlekłą aż do 1855 r., dwuletnią w latach 1866 i 1867 oraz już nieco słabszą w 1873 r. Kiedy w Warszawie znano już sposoby na zmniejszenie zapadalności na tę chorobę, w 1892 r. cholera pojawiła się na Powiślu i Szmulkach. Wystawiano natychmiast tzw. baraki choleryczne w rejonie Fortu Śliwickiego na Gołędzinowie. *Kurier Warszawski* relacjonował wtedy, że są one „odcięte od domów mieszkalnych siecią schodzących się w tem miejscu kolei nadwiślańskiej, obwodowej i petersburskiej”. Miejsce to było znane wcześniej jako izolatorium i prowizoryczny cmentarz wystawione podczas zarazy sprzed 20 lat. Pochowano tam wówczas pół tysiąca

osób, a po jakimś czasie postawiono nawet pomnik. Przypadki zapadania na cholere morbus praktycznie odnotowywano cały czas, lecz nie kończyły się one już epidemią. Podczas I wojny światowej, do połowy 1915 r. zmarli na cholere niemal wyłącznie rosyjscy żołnierze

Trudno odnaleźć w Warszawie groby osób, których pokonała cholera morbus. Także lektura ówczesnych gazet niewiele może pomóc w tych poszukiwaniach, gdyż nie drukowano wówczas jeszcze nekrologów, a jeśli już ukazywały się zbiorcze informacje o pogrzebach, to nie było w nich danych o przyczynie śmierci. Ciała najmniejszych warszawiaków chowano na cmentarzach Powązkowskim i Bródnowskim, ale próba odnalezienia jest trudna (i prawdopodobnie niemożliwa), gdyż na nagrobkach również nie pisano wówczas, z jakiego powodu zmarła dana osoba.

# Święci: Hubert (3 listopada) Marcin (11 listopada) oraz Apostoł Andrzej (30 listopada)

### Dzień św. Huberta

Pierwsze tygodnie listopada kojarzone były dawniej z trzema świętymi: Hubertem, Marcinem i Eustachym.

Św. Hubert, (który miał do pomocy Eustachego), patron myśliwych i leśników, swoje święto obchodzi 3 listopada.

Hubert, zapalony myśliwy, wielki światowiec, syn księcia Akwitanii żył w latach 656-727. Znamieniem jest sposób, w jaki się nawrócił. Według starej legendy życie jego odmieniło się w Wielki Piątek 695 roku, kiedy podczas polowania ujrzał w krzakach jelenia z płonącym krzyżem między rogami. W wyniku tego wydarzenia stał się pustelnikiem; według legendy ukrył się w lesie, według historyków wstąpił do klasztoru. W roku 708 został biskupem w Liege; w sto lat po śmierci został kanonizowany.

W Polsce kult świętego Huberta rozpoczął się za panowania Augusta II Mocnego, a obchody jego święta zwane są hubertowinami. Niezwykle to ważne święto dla ogromnej rzeszy polskich myśliwych, bo zamiłowanie do myślistwa, jak pisał Wincenty Pol „jest stare jak dzieje ludzkie i stawało się niekiedy powołaniem dla całych epok i dla całych warstw społeczeństwa”.

Było myślistwo od najdawniejszych czasów szkołą dzielności i przytomności: „Jednoczyło najdzielniejszych mężów i najdzielniejszą młodzież, nie na kilka godzin, ale na kilka dni, a czasem i kilka tygodni: łatwo wystawić sobie można, ile się więc przydawać mogło nie tylko na zaprawianie dzielności, ale i na udzielenie się sobie braterskie, często w najważniejszych sprawach. Samo rozbieganie się w lesie, oddzielenie się od drugich, oddanie się otaczającej naturze i wchodzenie w niej myślą w siebie, urabiało duszę i wywoływało często świetne pomysły. (...) Dla myśliwego knieja lub moczary są światem całym nie dlatego, aby pragnął łupów (...),

lecz dlatego, że ocenia wybornie czary dzikiej natury i że napawa się pięknem, jakie umie dojrzeć na każdym kroku i o każdej porze” – pisał Kazimierz Wodzicki.

Stąd też, jak twierdzą niektórzy, powstał polski wyraz myślistwo, nieznan w innych językach, a w polskim blisko spokrewniony z wyrazem myśli, oddający całą głęboką treść naszego polskiego łowiectwa.

Hubertowiny dawniej rozpoczynały się poranną mszą.

Po mszy odbywało się polowanie na grubą zwierzynę, a uroczystości kończyła wielka biesiada – tzw. obiad św. Huberta.



Apostoł Andrzej – mal. El. Greco

### Św. Marcin

Św. Marcin, którego święto przypada w dniu 11 listopada, był pobożnym rycerzem kapadockim, żyjącym w IV wieku i znanym z miłosiernych czynków. W ikonografii, zarówno kościelnej, jak i ludowej, przedstawiany bywa często jako rycerz na koniu, wspomagający kłęczącego przed nim żebraka.

Jedną z najpiękniejszych legend o św. Marcinie głosi, że gdy pewnego razu jechał konno po zamrzniętej już ziemi, ujrzał na swej drodze ledwie żywego z zimna i głodu nędzarza. Widząc go, bez wahania, odciął mieczem połę swego futrzanego płaszcza i wraz z sakiewką pełną pieniędzy oddał

biedakowi, ratując go od śmierci. Według tej samej legendy, postać żebraka przybrał sam Jezus Chrystus i objawił mu ten cud we śnie. Sen ten zaś sprawić miał, iż przywdział on duchowne szaty.

Ok. 371 r., mimo swego sprzeciwu, św. Marcin został wybrany biskupem Tours. Według legendy skrył się w komórce z drobiem, uciekając przed posłańcami, przynoszącymi mu tę nowinę, ale gęsi zdradziły jego kryjówkę głośnym gęganiami.

Odąd gęś – gąska świętomarcińska stała się znanym atrybutem świętego. A zdarzenie to, wokół którego bez trudu dostrzegamy mgiełkę legendy sprawiło, że co rok dawna Polska musiała „na Marcina” mieć zawsze pieczoną gęsinę na półmiskach.

W Polsce i Europie Środkowej, także w Anglii i Skandynawii św. Marcin czczony jako opiekun koni, bydła, żołnierzy, ubogich i strażnik gromadzonych na jesieni zapasów, był także patronem listopadowego uboju bydła i gęsi, połączonego z pieczeniem, wędzeniem i suszeniem mięsa na zimowe zapasy.

W przeszłości, w całej Polsce, przed dniem św. Marcina trzeba było zakończyć wszystkie roboty w polu. Powiadano, że ziemia musi teraz odpoczywać i po świętym Marcinie nie wolno już jej niepokoić. W przeciwnym razie może w następnym roku nie wydać plonów.

Również i rybacy zwiłali swoje sieci starając się zdążyć przed listopadowym przymrozkiem. W dniu św. Marcina po raz ostatni (przed zimą) wypuszczano bydło na pastwisko.

Powszechnie sądzono, że św. Marcin zaczynał zimę i wróżył, jakie będzie Boże Narodzenie. Jeśli 11 listopada padał śnieg, powiadano, że święty Marcin na białym koniu jedzie, więc zima będzie wczesna i śnieżna. Jeśli zaś św. Marcin na czarnym koniu jechał, zapowiadał długie, jesienne szarugi oraz zimę późną, moką i bezśnieżną.

11 listopada, w dniu imienin patrona ulicy Św. Marcina organizowana jest w Poznaniu wielka parada, którą prowadzi św. Marcin na koniu.